Rok XXXIX | Niedziela 28 lutego 1932 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 9

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł., miesięczna 2 zł. Zagranicą 30 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 120 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rekopisów nie zwraca się

Św. Augustyn, a św. Tomasz.

Dwa typy umysłowości twórczej.

Wszelkie rocznice jubileuszowe mają między innemi jeszcze to znaczenie, że przez wydobycie na światło dzienne pewnych dawnych ukrytych wartości przyczyniają się do rozbudzenia zainteresowania, a w następstwie tego do rozwoju naukowo-literackiego, dotyczącego danej kwestji.

Tak też dwie w ostatnim dziesiątku lat odbyte uroczystości jubileuszowe ku czci wielkich genjuszów chrześcijaństwa św. Augustyna i Tomasza, zwróciły oczy całego katolickiego świata na tych, których całkiem śmiało można nazwać najgłębszymi myślicielami Kościoła katolickiego.

Owocem tych jubileuszów stała się bardzo bogata literatura augustjańsko - tomistyczna, świadcząca o wiecznej aktualności tych dwóch bezkonkurencyjnych potentatów myśli chrześcijańskiej.

Kiedy po zaznajomieniu się z wszystkiemi właściwościami twórczemi tych dwóch największych teologów katolickich, zastanawiamy się nad ich znaczeniem w kształtowaniu doktryny chrześcijańskiej, mimowoli nasuwa się problem ich wzajemnego ustosunkowania.

Zagadnienie to będzie więc tematem niniejszego artykułu, w którym chodzić mi będzie przedewszystkiem o możliwe jak najudatniejsze i jak najszczęśliwsze pogodzenie pewnych pozornych antynomij, oraz o wykazanie, że w całej przeszłości i teraźniejszości kościelnej „S. Augustini et S. Thomae inconcussa dogmata“ stanowiły oś całej nauki teologicznej, opartej na pozostającej w służbie tejże filozofji wieczystej („philosophia perennis“).

Ponieważ zarówno św. Augustyn jak i św. Tomasz przedstawiają pewien typ genjalności, dlatego najpierw postaram się zobrazować w krótkości istotę, znaczenie i rodzaje genjuszów w ogólności, aby następnie przejść do klasyfikacji i charakterystyki a wkońcu podobieństw i różnic, oraz znaczenia praktycznego obu tych potężnych indywidualności.

Historja filozofji wykazuje, że każda epoka dziejów myśli ludzkiej posiada pewne specyficzne *piętno kulturalno-naukowe,* które na jej obliczu wyciska pewna indywidualność o nadzwyczajnych zaletach duchowych.

Wpływ ten jest tembardziej roznaity, kiedy weźmiemy pod uwagę to, że człowiek jest niejako soczewką, skupiającą w sobie wszystkie formy bytowe i dlatego stanowi pewnego rodzaju syntezę całego dorobku kulturalnego ludzkości.

A zatem idea człowieka decyduje o wartości każdego systemu filozoficznego i zależnie od charakteru tej osobistości występuje większa lub mniejsza objektywizacja świata rzeczywistego [1]).

Ten stan rzeczy, jako naturalne następstwo korelacji podmiotu i przedmiotu, jest niejako wykładnikiem ideologji tych genjalnych umysłów.

Osobistości te są tak ściśle zespolone z pewnemi okresami czasu, że poprostu bez nich nie można sobie wyobrazić a tem mniej zrozumieć procesu rozwojowego myśli filozoficznej człowieka.

Znaczenie bowiem tych monumentalnych postaci jest niemal symboliczne, ponieważ są one *alegorjami* coraz to innego etapu w *pędzie ducha ludzkiego* do *pierwiastka absolutnego,* do najwyższej doskonałości, wiecznego szczęścia i bezwzględnej prawdy [2]).

Dochodzimy więc do wniosku, że umysły genjalne to nic innego tylko suma całego do-

---

[1]) „Toute grande période de culture est commandée par une certaine idée, que l'ho·me se fait de l'homme. Privilège de intelligence, nous contemplons dans le miroir de notre mouvante connaissance „le visage de notre nativité“, et autant que de notre nature elle — même, c'est de cette image de notre nature que dépend notre action et notre vie“. — J. Maritain: „Reflexions sur intelligence et sur sa vie propre“. Paris 1926, p. 292.

[2]) „Nach meiner Auffassung ist die Universalgeschichte die Geschichte dessen, was der Mensch in dieser Welt vollbracht hat, im Grunde die Geschichte der grossen Männer, welche darin gearbeitet haben. Sie waren die Führer der Menschheit diese Grossen, sie waren die Bildner, die Vorbilder und im vollsten Sinne die Schöpfer alles dessen, was die grosse Masse der Menschen volbrachte und erreichte“. — Th. Carlyle: „Ueber Helden, Heldenverehrung und das Heldentümliche in der Geschichte“, 23.

robku kulturalnego przeszłości; pomnożona o pewną wrodzoną oryginalność[3]).

W pojęciu genjusza zawiera się przedewszystkiem niepoślednia *zdolność syntetyzowania* całokształtu dotychczasowego stanu kulturalno-naukowego, oraz pewne *oryginalne* wartości, które możnaby nazwać wrodzonym charakterem, stanowiącym w pierwszym rzędzie o jego wartości objektywnej[4]).

Naturalnie, że przedewszystkiem od oryginalności twórczej zależeć będzie *siła atrakcyjna* i związana z nią *popularność* danego systemu.

Nie znaczy to jednak, by brak tego drugiego czynnika, składającego się na pojęcie genjusza odbierał danej jednostce prawo do tego tytułu, ponieważ może znaleźć się jakiś nadzwyczajny umysł, obdarzony wybitną zdolnością systematyzacyjno-syntetyczną, ale pozbawiony prawie zupełnie pierwiastka oryginalnego.

Stosownie więc do zasadniczego rozgraniczenia między zdolnością syntezy a elementem oryginalności możemy wyróżnić w dziejach myśli ludzkiej dwa główne typy, występujące w pewnych perjodach czasu na widowni dziejowej.

Według *Müllera-Freienfels'a* genjusze mogą być albo *twórcami* lub *konserwatorami*, przyczem pierwsi nie uznają całkiem tradycji i wszystko budują od nowa[5]).

Pierwszy rodzaj genjuszów jest natury bardziej *intuicyjnej* a występuje zwyczajnie na przełomie dwóch zupełnie odrębnych, wprost sobie przeciwnych epok lub w zaraniu jakiegoś nowego kierunku filozoficznego.

Drugi typ wielkich indywidualności odznacza się większą dozą *dyskursywności* oraz specjalnemi zdolnościami *standaryzacji, systematyzacji* i *syntetyzacji* dotychczasowego kapitału wiedzy.

Podczas gdy pierwszy genjalny umysł jest heroldem nowych idej i twórcą nowego światopoglądu, to drugi ma być owym genjalnym architektą-systematykiem i krytykiem, który ma za zadanie cały dostępny mu materjał naukowy według pewnych zasad krytycznych ułożyć w zwarty i swoisty system.

Możnaby jeszcze nazwać typ intuicyjny *analitycznym* a ekspresywny *syntetycznym*, ale ten podział uważam za mniej doskonały a dla naszego zagadnienia niezbyt przydatny[6]).

W dziejach filozofji spotykamy się bardzo często z takiemi typami genjuszów.

Miała ich starożytność w osobach *Platona*

[3]) „Die Individualität ist zum Teil angeboren, zum Teil das Produkt der Erziehung und selbständigen Fortbildung. Sie ist also keine unveränderliche Grösse". Fr Sawicki: Geschichtphilosophie (Philos. Hand.) II. München 1920, 60.

[4]) E. Meumann: „Intelligenz und Wille". (Leipzig 1913, 200).

[5]) R. Müller-Freienfels: „Irrationalismus, Umrisse einer Erkenntnislehre". Leipzig 1922.

[6]) Podział powyższy przeprowadza Fr. Sawicki, który jednak św. Towasza wyłącza poza oba powyższe typy (analityczny i syntetyczny) i wraz z Kantem klasyfikuje go do „extra-klasy" genjuszów, odznaczających się i syntetycznemi i analitycznemi zdolnościami. Dlatego też podział ten, jako mniej przej zysty, ustępuje mojem zdaniem naszemu według Müllera-Freienfelsa Cf. Fr. Sawicki Op. cit. str. 60.

Zapomniana zasługa.

Zdarza się nam, w powojennych już latach, słyszeć często dwie skargi: jedną na brak silnych i wyrobionych charakterów, drugą na brak wybitnych i twórczych talentów w naszej literaturze. Od śmierci Sienkiewicza (r. 1916), a potem Żeromskiego, Reymonta, Kasprowicza, niema pisarzy na wielką miarę, ani prozaików ani poetów. Ci, którzy żyją i piszą, nie mają w sobie wielkości ani siły, a tem gorzej, że nieraz chcą brak ten zastąpić samą formą, bez treści, sztuczną i wyszukaną. Jeden z nich (Tuwim), najbardziej sławiony przez oddaną sobie koterję („Wiadomości Literackie"), wystąpił nawet ze zdaniem, że poezja jest „matematyką słów"; — to też bawi się w swoich wierszach rzucaniem słów wyszukanych bardzo, pierwszy raz zapewne, od kiedy mowa polska istnieje, stojących obok siebie; czyta się te wiersze jak szarady, nieraz widzi się zręczność, nawet talent, czasem i siłę wyrazu albo uczucia, ale wszystko razem zamyka się w jednym krótkim a smutnym sądzie: to nie jest wielka poezja!

Nie jest choćby przez formę samą, przez swój styl. Wszak zadaniem stylu istotnem, a prawdę mówiąc jedynem, jest to, ażeby był p r z e j r z y s t y, jak szyba gładka, albo jak powietrze czyste, które nie zasłania ani jasności dnia, ani barw przedmiotów[1]).

Smutne to zjawisko braku wielkich charakterów i wielkich talentów, uznane powszechnie, łączy się z innem zjawiskiem, nie mniej smutnem: z zapomnieniem o prawdziwie wielkich i prawdziwie zasłużonych.

Kiedy mówi się o największych, o Mickiewiczu naprzykład, albo o Skardze, ma się entuzjastyczne słowa o ich wielkości, ale dodaje się zaraz, że się tę wielkość rozumie inaczej niż dotychczas, że nasi wielcy pisarze to są martwe posągi z bronzu, że trzeba je ściągnąć z tego piedestału wysokiego, na którym je postawiła nasza „oficjalna nauka" („Bronzownicy" Boya-Żeleńskiego). W ślad za tem „Kazania Sejmowe" stają się... broszurą polityczną, a „Pan Tadeusz" poematem „sytości szlacheckiej" i t. p.

Wobec mniejszych, ale przecie takich, którzy mają w dawniejszem piśmiennictwie wielkie imię i wielką zasługę, konspiracja milczenia! Milczenie krzywdzące, zabijające, gorsze od surowej nawet krytyki! Niewiadomo, co bardziej potrzebne, czy to ażeby „odbronzowić" tych, których oficjalna nauka miała, rzekomo, przerobić na posągi z bronzu, celowo odbierając im znamiona prawdy i życia, czy też wydobyć z zapomnienia niezasłużonego tych, którzy pozostawili dzieła trwałej wartości, a którym zrobiono krzywdę, pozostawiając ich w ciemnych kątach bibljotek! To pewne, że przydałby się bardzo drugi Boy-Żeleński, równy mu talentem, a wyższy miłością dobra i prawdy, któryby spełnił to wzniosłe posłannictwo.

O jednym z takich wielkich a zapomnianych, o S t a n i s ł a w i e T a r n o w s k i m, słów kilka! Dlaczego właśnie o nim?

[1]) A m é d é e de M a r g e r i e: „Święty Franciszek Salezy". Tłum. polskie. Wyd. XX. Jezuitów, 1927. Str. 79.

i *Arystotelesa,* posiadała ich również filozofja chrześcijańska w postaciach św. *Augustyna* i św. *Tomasza,* mają ich wreszcie wieki nowożytne w *Kartezjuszu* i *Kancie.*

Podobnie jak Platon jako pierwszy spirytualista otwarł przed późniejszą filozofją przedchrześcijańską nowe horyzonty, tak Augustyn przez swoją ideologję rozpoczął nową erę w dziejach myśli chrześcijańskiej, tak wkońcu Kartezjusz dzięki swojej nauce stał się pionierem filozofji doby obecnej.

Podobną rolę do Arystotelesa wielkiego, systematyka starożytności, odegrali „mutatis mutandis“ św. Tomasz i Kant, twórcy dwóch wielkich systemów filozoficznych: chrześcijańskiego-scholastycznego i nowożytnego - pozytywnego.

C. d. n. *Zbigniew Burgielski.*

Innsbruck, w grudniu 1931.

U podstaw nowego prawa małżeńskiego.

(Ciąg dalszy.)

Przystępujemy do szczegółowego rozpatrzenia projektowanego prawa małżeńskiego [2]). Zbyt obszernie musielibyśmy się rozpisać, gdybyśmy chcieli rozbierać ów projekt punkt po punkcie; byłoby to zresztą zbyteczne i bezcelowe. Raczej więc sposobem całości logicznych ujmiemy poszczególne kwestje, rozpatrując projekt tego prawa łącznie z zasadami. Ponadto w przejściu do uwag pozytywnych, które ze stanowiska katolickiego podamy o małżeństwie i dotyczącem go prawie, poświęcimy jeszcze specjalnie nieco miejsca temu światopoglądowi i temu systemowi zapatrywań, jaki reprezentuje „filozofja“ omawianego projektu.

Przedewszystkiem już tutaj zgóry musimy oświadczyć — bez żadnej złośliwości w krytyce, — że jak z jednej strony projekt ten stanowi doskonały elaborat prawniczy (abstrahując od niesłusznych założeń), tak z drugiej strony, ze stanowiska czysto naukowego nie jest wolny od dyletantyzmu w systematyzacji faktów i zjawisk. Dowodziłoby to, że autor doskonale umie odpowiedzieć swemu zadaniu jako prawnik, ale gdy na togę prawnika wdziewa jeszcze szatę uczonego myśliciela i zabiera głos jako filozof, wtedy raz po raz popada w niejasności i błędy i nie potrafi zdrowej myśli ludzkiej przeprowadzić przez szereg przepaści, popadając w rozluźnienie pojęć i zasad. Lecz o tem będzie mowa później.

Zaręczyny.

Już ten tytuł w projekcie prawnym nasuwa pewne wątpliwości. Oto mówi art. 1. tak: „Zaręczyny powstają przez wzajemne wyraźne przyrzeczenie małżeństwa. Mogą zaręczać się tylko osoby zdolne do wstąpienia w związek małżeński“. To niczego nie określa — ściśle mówiąc. Wprawdzie następny art. projektu powiada, że „nie można skarżyć z tytułu zaręczyn“ a zaś następny rozdział określa prawną zdolność do wstąpienia w związek małżeński; jednakowoż ten projekt w p r o w a d z a j ą c instytucję z a r ę c z y n, zakreśla potem daleko idące stąd

---

Każdy czytający ma swoich ulubionych pisarzy. Szuka ich dzieł, stara się je poznać w całości. Niekiedy to uznanie dla pisarza przeradza się w podziw i głęboki szacunek dla człowieka, zwłaszcza jeżeli ów pisarz okazuje się nam w swoich pismach jako człowiek żywy. Czem to wytłumaczyć? Najczęściej wielkością pisarza, zarówno zasad przezeń głoszonych, jak wielkością jego talentu i artyzmu. Pisarz ulubiony staje się nam drogim i bliskim, książki jego są dla nas częstą strawą duchową. Chciałoby się go bronić, chciałoby się, ażeby wszyscy poznali się na tem, co piękne i dobre w jego twórczości, a kiedy usłyszy się jakiś sąd ujemny, wtedy doznaje się takiej przykrości, jak gdyby ktoś obraził bliskiego i kochanego człowieka.

Niech łaskawy Czytelnik wybaczy jedno wyznanie osobiste. To, co powyżej powiedziałem, oddaje moje własne przekonanie i uczucie względem St. Tarnowskiego. Nigdy go w życiu nie widziałem, jedna sposobność, ażeby go widzieć i słyszeć, jaką raz miałem w życiu, minęła nie wykorzystana, niestety, a jednak wczytawszy się trochę w jego pisma (prawie wszystkie), porwany zostałem szczerym podziwem dla pisarza i szacunkiem dla człowieka. Bo właśnie w pismach St. Tarnowskiego przejawia się jego osobistość, jako człowieka wielkiego charakteru i wielkiej cnoty chrześcijańskiej. Tarnowski jest nietylko wielkim pisarzem, ale i wielkim także katolikiem, jednym z największych w ubiegłem stuleciu i początkach obecnego. Może w tem znajdzie się odpowiedź, dlaczego zajmuję łaskawego Czytelnika tematem tak nieaktualnym pozornie. Żyjemy w dobie Akcji katolickiej, niechże więc znajdzie się w naszej „Gazecie Kościelnej“ choćby nieudolnie skreślony, ale „ex abundantia cordis“, wizerunek człowieka wielkiego charakteru, wielkiej pracy, człowieka, który, obok innych, może być wzorem dla katolików świeckich, tak bardzo nam w akcji katolickiej potrzebnych!

Powiedział Mickiewicz, że trudniej dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę. Tarnowski napisał ksiąg dużo i dobrych, a przeżył dobrze nie dzień jeden, ale całych lat ośmdziesiąt. Stąd poznać życie tego człowieka niezłomnego w zasadach, od lat młodzieńczych do późnej starości, jest rzeczą prawdziwie budującą. Nie tu miejsce na dokładne opisywanie długiego i pełnego zasług żywota. Kto ciekaw, niech przeczyta obszerną, dwutomową pracę p. Ferdynanda Hoesicka: „Stanisław Tarnowski. Rys życia i prac“ (1906), napisaną za życia Tarnowskiego, obejmującą jednak prawie całą jego działalność publiczną i pisarską (z wyjątkiem monografji o Klaczce, ostatniego tomu historji literatury i pism pomniejszych). Wiele także szczegółów biograficznych znaleźć można we własnych pismach Tarnowskiego, zwłaszcza w licznych, a nieraz niezwykle pięknych, wspomnieniach o zmarłych przyjaciołach. Jak o nich mówi, z jaką niezrównaną subtelnością i ciepłem uczucia, tego oddać, opisać, niepodobna, trzeba samemu zakosztować w jego pismach. O sobie, wprost, nie mówi on tam nigdy. Człowiek skromny, w mierze zupełnie wyjątkowej, nigdy i w niczem sobie samemu nie świadczył. Nieraz nie odpowiadał na zarzuty nawet wówczas, kiedy

konsekwencje. Mianowicie art. 6. mówi: „Jeżeli narzeczony, z którym niewiasta zaszła w ciążę, umarł lub bez słusznych powodów odstąpił od zaręczyn, albo dał narzeczonej słuszny powód do odstąpienia, narzeczona może żądać przyznania jej od narzeczonego lub jego spadkobierców praw majątkowych narówni z żoną rozłączoną z winy męża". Zgoda; różnych gorylów, igrających z dziewczętami, trzeba karać i karać srogo, ale nie w ten sposób. Zresztą sam sposób zawarcia zaręczyn winien być wyraźnie określony, bo to „wzajemne wyraźne przyrzeczenie małżeństwa" bywa przecież tak nieuchwytne, że trudno jednym ogólnikiem włączać to pod tytuł prawa. Kodeks Prawa Kanonicznego wymaga (can. 1017) do ważności zaręczyn, by były one zawarte na piśmie, a podpisane nie tylko przez obie strony, ale nadto albo przez proboszcza lub Ordynarjusza, albo przez dwóch świadków. Czyż nie lepiej to przyjąć? Wyobraźmy sobie jakie to musiałyby się zdarzać *casusy* procesowe, gdyby przytoczone dwa art. projektu były prawem.

Oczywiście, że dzisiejszy zupełny liberalizm społeczno-prawny na punkcie wzajemnego przestawania ze sobą mężczyzn i kobiet, z którego nieraz wynikają duże niewłaściwości i szkody zwłaszcza dla kobiet, wcale nie jest dobry; owszem ma się tu sprawę z jednym z najbardziej zabagnionych odcinków życia społecznego. Ale porządek tu należałoby zaprowadzić raczej przez odpowiednie wychowanie i bodaj wreszcie przy pomocy paragrafów kodeksu karnego. Uciekanie się do przyznawania zwiedzionej kobiecie praw „żony rozłączonej" jest niewłaściwe ze względu na godność i zasadę małżeństwa, oraz ze względu na bardzo możliwe nadużycia w tym kierunku. Taki bowiem art. prawny zachęcałby w praktyce kobiety przewrotne do oddawania się „narzeczonemu", jako że dla niejednej byłby to najskuteczniejszy „stryczek do łapania męża". Nie należy zapominać, że dla wielu kobiet niezamężnych obawa zajścia w ciążę stanowi najsilniejszy hamulec względem grzechu z mężczyzną. Toć nieraz nawet na kobietę głęboko wierzącą i religijną ów hamulec bezpośrednio silniej działa, niż wzgląd religijny i obawa grzechu jako takiego, choć normalnie te względy z natury są silniejsze.

Trzeba więc koniecznie zaprowadzić rygor w stosunkach przedmałżeńskich, ale we właściwy sposób.

Zdolność i przeszkody do małżeństwa.

Art. 7. Projektu Komisji Kodyfikacyjnej brzmi: „Mogą wstępować ze sobą w związek małżeński: mężczyzna, mający przynajmniej dwadzieścia lat, z kobietą lat przynajmniej siedemnastu, o ile są zdolni do rozeznania". — Następny zaś art. 8. mówi, kto *nie może* wstępować w związek małżeński: „Nie mogą zawrzeć małżeństwa: a) osoby już pozostające w związku małżeńskim; b) krewni z linji prostej oraz rodzeństwa rodzone i przyrodnie — zarówno ze związków ślubnych jak nieślubnych; c) powinowaci w linji prostej; d) osoby, które pozostawały w unieważnionym związku małżeńskim lub w konkubinacie z wstępnym albo z zstępnym drugiej strony; e) osoby, z których choćby jedna dla umożliwienia wspólnego małżeństwa nasta-

---

może należało odpowiedzieć. Ale chociaż o sobie nie mówił nigdy, poza koniecznem, czasami wyjaśnieniem zajętego stanowiska, to jednak czytelnik uważny, zwłaszcza znający jego sposób pisania, łatwo odczyta, między wierszami, wiele rzeczy nie domówionych.

Powiedziałem wyżej, że Tarnowski wypowiada się w swoich książkach jako człowiek żywy. Jest to prostym i koniecznym skutkiem pewnego stanowiska, które zajmował zawsze w całej swojej działalności pisarskiej. Większość jego prac (choć są między niemi bardzo różnorodne) to studja literackie; otóż sądząc pisma i książki, pytał zawsze o to, czy one służą dobrej sprawie? Może najlepiej będzie przytoczyć jego własne wyjaśnienie tego stanowiska, zamieszczone w przedmowie do „Pisarzy politycznych XVI wieku": „Zdarzyło mi się o sobie słyszeć, nawet czytać, że wszystko, co mam sądzić, sądzę z jednego tylko stanowiska, to jest, czy to mogło lub nie mogło przydać się Rzeczypospolitej na wzmocnienie i ratunek. — (On chce zawsze swojemi naukowemi nawet rozprawami działać, zmierza do jakiegoś praktycznego pożytku i celu; on jest publicystą, który o rzeczach naukowych pisze, ale ich naukowym sposobem nie traktuje). — Co do tego, znowu się nie bronię. Przyznaję, że w przeszłości jak w teraźniejszości podług tego ludzi sądzę, cenię i lubię, czy rzeczy pospolitej służą lub jej szkodzą. (Podkreślenie moje). Że moje zdanie o ich zasłudze lub szkodliwości może być mylne, to wiem: ale tego stanowiska zmienić nie mogę, bo musiałbym na to zmienić rodzaj swego umysłu i swojej natury, a to odemnie nie zależy. Gdybym mógł wreszcie, — nie wiem czybym chciał stanowisko to zmieniać. Rozumiem, że odmienne jest w teorji lepsze i mniej wystawione na zarzuty: winszuję uczonym, którzy w pracach naukowych mogą zostawiać na boku ten cel praktyczny, tę moralną i polityczną naukę, której w książkach polskich sam od młodości szukam i żądam. Ale u nas, zdaje mi się, jest do zrobienia i do nauczenia się tyle, że wszystko, co może, do tego praktycznego pożytku i celu zmierzać powinno. Doskonale zachowane stanowisko naukowe jest wyższe niewątpliwie; ale „biada wiedzy, która nie pomaga wiedzącemu". Jeżeli to jest prawdą dla innych, to cóż dopiero dla nas, którzy tej praktycznej pomocy najbardziej potrzebujemy".

Jest to zatem utylitaryzm, ale utylitaryzm najszlachetniej pojęty, wynikający poprostu z miłości dobra, z duszy gorącej i prawdziwie, do głębi, chrześcijańskiej. Mija prawie pół wieku od czasu, kiedy Tarnowski te słowa pisał (r. 1886), mimo to i dzisiaj jeszcze czytamy je nie tylko z szacunkiem, ale z tem przeświadczeniem, że jest w nich słuszność i prawda.

Z kolei wypadnie rozważyć dwie bardzo wdzięczne prawdy, kiedy mowa o Tarnowskim: pewne cechy jego charakteru i jego talentu pisarskiego.

(Dok. nast.) *X. Adam Gyurkovich.*

wała na życie współmałżonka swego lub małżonka drugiej strony; f) osoby, które są dotknięte chgorobą umysłową — nawet w okresie przytomności umysłu".

Te sześć punktów powyższych od a) do f), byłyby to t. zw. *bezwzględne* przeszkody do małżeństwa, odpowiadające przeszkodom rozrywającym *(impedimenta dirimentia)* prawa kanonicznego. A zatem co do pojęcia i określenia, to te punkty schodzą się z katolickiem prawem kościelnem; chodzi tu bowiem o te zasadnicze względy prawne, co do których nie może być wielkiej rozbieżności wogóle w prawdopodobieństwach cywilizowanych. Oto możemy zestawić: a) przeszkoda węzła małżeńskiego *(impedimentum ligaminis)*, b) pokrewieństwo w linji prostej i rodzeństwo *(imp. consanguinitatis)*, c) powinowactwo w linji prostej *(imp. affinitatis)*, d) naruszenie przystojności publicznej przez współżycie w nieważnem małżeństwie lub w konkubinacie publicznym *(imp. publicae honestatis)*, e) zbrodnicze torowanie sobie drogi do zamierzonego związku przez nastawanie na życie współmałżonka swojego lub drugiej strony *(imp. criminis)* i f) stan prawnej niezdolności do zawierania kontraktu — t. j. choroba umysłowa. Ten ostatni punkt nie ma specjalnego odpowiednika w ujęciu przekód rozrywających przez kodeks prawa kanonicznego, ale w tym względzie zachodzi zgodność o tyle, że i prawo kanoniczne, oczywiście, osobom o stałej wadzie umysłowej nie przyznaje zdolności do aktów publiczno-prawnych, a nadto specjalnie uwzględnia ten warunek przy określaniu „zgody woli" t. j. „konsensu małżeńskiego".

Natomiast szereg zastrzeżeń musi powstać, gdy weźmiemy pod uwagę zakres i zastosowanie powyższych przeszkód.

(C. d. n.) *A. B.*

Uwagi o stanach mistycznych.

(Ciąg dalszy).

Po nocy zmysłów i po dość długim wypoczynku potrzebnym do zebrania sił do dalszej walki duchowej rozpoczyna się straszna noc ducha od pokus przeciwko wierze. Jeśli kiedyś dusza jeszcze w stanie ascetycznego życia była pod tym względem niepokojoną, to skoro stan dawniejszy porówna z obecnym, widzi, że tamte trudności mogą być nazwane dziecinnemi wobec tych, które się teraz zjawiły. Duch Św. tak mocnemi promieniami praży duszę, będącą już na bardzo wysokim poziomie życia duchownego, bo już noc ciemną zmysłów oznacza wysoką doskonałość duszy, jeśli się ją porówna z duszami, będącemi na drodze oczyszczającej życia wewnętrznego, podczas gdy ona znajduje się na drodze oświecającej czyli już jest podniesiona do modlitwy mistycznej. A cóż dopiero noc ducha! Wtedy duszy się zdaje, że kompletnie oślepła, jak Szaweł, zwalony z konia w drodze do Damaszku, oślepiony światłem Chrystusowem, po omacku szuka towarzyszów swoich, jak człowiek na głębię niespodziewanie wrzucony, a nie umiejący pływać, ma wrażenie, że niechybnie zginie i że już tonie, podobne wrażenie ma człowiek w tym stanie życia mistycznego trapiony pokusami. Po tych trudnościach przeciwko wierze następują większe przeciw Boskiej nadziei, a więc zdaje się mistykowi, że już jest bliski rozpaczy; bardzo go dręczy w tym czasie kwestja predestynacji, ale łaska Boża go wzmacnia tak, że woła wśród cierpień z prorokiem: „Choćby mię zabił, w Nim ufać będę"; ma nadzieję przeciwko nadziei: „In te Domine speravi, non confandar in aeterum".

Ale najstraszniejsze oczywiście próby czekają miłość, bo ona największa z cnót, musi być przez największe próby umocniona i zahartowana; a więc kuszona jest taka dusza nawet do nienawiści Boga. Spowiednicy Kartuzów czy innych zakonników albo zakonnic najsurowszej reguły, gdzie dusze bohaterskie stosunkowo szybko dochodzą do stanów mistycznych, muszą chyba nieraz mieć wrażenie, że spowiadają jakichś ostatnich wyrzutków społeczeństwa. Z pewnością skarżą się te dusze święte na najokropniejsze pokusy do nienawiści Boga, a więc do tego, co człowieka najbardziej zbliża do szatanów. Czytamy w żywocie św. Wincentego à Paulo, tego największego jałmużnika świata, że przez długi czas doznawał pokus przeeciw wierze i wtedy nosił na piersi przewieszoną kartkę z wypisanym Składem Apostolskim, którą w chwili bolesnych pokus przeciw wierze przyciskał do serca na znak, że mimo wielkich trudności, które odczuwa, wierzy we wszystko, co Kościół katolicki do wierzenia podaje.

Na wielkie współczucie zasługuje taki człowiek, a cóż dopiero mistyk, kuszony do nienawiści tego Boga, którego ponad wszystko kocha i dla którego miłości już tyle się napracował i nacierpiał w życiu.

Zbliża się dusza do szczytów życia duchownego, do zjednoczenia, przemieniającego duszę, które nosi nazwę „unio transformans". Zbliża się mistyk do tej chwili, kiedy powie, jak św. Paweł: „Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus".

W niższych stanach mistycznych pragnął człowiek umrzeć i wołał jak apostoł narodów: „Pragnę umrzeć, aby być z Chrystusem"; teraz po dojściu do zupełnego przeistoczenia swego usposobienia na usposobienie Chrystusowe pragnie żyć, aby apostołować wśród świata i jak św. Marcin woła do Boga: „Jeślim jeszcze potrzebny braci mojej, nie wzbraniam się żyć, choć dusza wyrywa się do Chrystusa", albo jak św. Paweł: „Dla mnie żyć jest Chrystus, a umrzeć zysk"...

Na początku życia mistycznego w czasie modlitwy mistyka Bóg wiązał tylko wolę jego z Sobą i dlatego taka modlitwa nie dawała duszy żadnej pociechy, bo rozum, nie związany z Bogiem, nie zajmował się Nim wyłącznie i bez roztargnień dość licznych, wyobraźnia zaś według wyrażenia św. Teresy goniła po manowcach, jak obłąkana, a przecież człowiek w takiem rozproszeniu się modlący trwa na modlitwie wybitnej, bo mistycznej, choć znajdującej się w najniższej fazie życia mistycznego. Dopiero po pewnym czasie nastąpi związanie przez Boga rozumu i wtedy mistyk nie będzie miał na modlitwie obcych, rozpraszających go myśli, choć jeszcze wyobraźnia i zmysły będą rozprószone; dopiero po dłuższym czasie Bóg zwiąże także wyobraźnię i zmysły i one, porównane przez św. Teresę do służby posłusznej, wracają do domu na głos pani domu i nie przeszkadzają w modlitwie. Wtedy mamy sprawę z ekstazą, t. zn. z zawieszeniem w działaniu nietylko władz duchowych, ale także zmysłowych wyobraźni. Wtedy dusza, zatopiona w Bogu, traci kontaktk ze światem. Co do ekstazy, zaznaczyć należy, że jest ona zjawiskiem niż-

szych stopni życia mistycznego; później, na dalszych stopniach życia mistycznego znika, a mistyk wygląda na modlitwie, jak każdy inny pobożnie się modlący.

Zwrócić należy uwagę i na to, że cierpienia mistyków służą nie do dręczenia ich, a tylko do naprawienia tych nierówności i braków, które się znajdują w duszy każdego człowieka po grzechu pierworodnym i po grzechach osobistych.

(C. d. n.) *X. dr. Jan Dąbrowski.*

Padwa, Lourdes, Lisieux.

(Ciąg dalszy.)

Mszę św. przez wszystkie dni pobytu w Lourdes odprawiałem w kaplicy św. Germany z Pribrac, której statua, przedstawiająca świętą, rozdzielającą chleb ubogim, zdobi ołtarz. Kaplica ta jest jedną z piętnastu, które niby wieńcem otaczają nawę bazyliki górnej; w kaplicach tych są 23 okna z witrażami, przedstawiającemi całą historję objawień Najś. Panny w Lourdes. Przed wejściem do krypty w górnej bazylice artystycznie wykonany obraz Piusa X., trzymającego w ręku pergamin z napisem: „Immaculatae Mariae", któremi to słowy rozpoczyna się dekret, wprowadzający officium i mszę św. o Matce B. z Lourdes w całym kościele. Przed wejściem zaś samem śliczna reprodukcja statuy św. Piotra na tronie z bazyliki św. Piotra w Rzymie. Opodal pomnik, przedstawiający Piusa X., rozdzielającego I. Komunję św. dziatwie, pomnik ofiarowany przez diecezję Coutance na uwiecznienie dekretu Piusa X. „Quam singulari" z roku 1911. Tę kryptę-kościół wykuwało dzień i noc na zmianę 25 robotników w twardej skale przez 3 miesiące. Po schodach zstępujemy na olbrzymi plac przed dolną bazyliką, t. zw. „plac różańcowy". Plac ten pomieścić może do 100 tysięcy ludzi; obramowanie jego stanowią liczne arkady zdobne w statuy Świętych (między innymi św. Jacka, fundowaną przez Polaków). Pod jedną z arkad widnieje napis „trancadiers" nad mieszkaniami dobrowolnych pielęgniarzy zajmujących się przybywającymi do Lourdes kalekami i chorymi, zwłaszcza przy transportowaniu ich do groty czy na procesję eucharystyczną. Tuż obok znajduje się biuro lekarskie dla badania chorych i uzdrowionych. Około 1000 lekarzy rocznie, wierzących i bezwyznaniowców, ma możność badania chorych i uleczonych, ich dokumentów itp. Bazylika dolna, wybudowana 20 lat później od górnej. Jej wybudowanie przedstawiało dla architekta dość trudną zagadkę do rozwiązania. Trzeba się było bowiem starać, by z dawnym górnym kościołem tworzyła jednolitą całość z zachowaniem dominującej pozycji dla bazyliki górnej, a ponadto trzeba było wydobyć 10.000 metrów kubicznych skały, na której wznosiła się górna bazylika. Architekt Harel rozwiązał tę zagadkę w genialny wprost sposób, a kosztem trzech miljonów franków. W ten sposób sanktuarjum lurdeńskie mieści w sobie prawie wszystkie style kościelne: górna bazylika wybudowana według planów architekty Violet-Ledue, pełna gotyku; dolna tz. różańcowa z zewnątrz romańska, wewnątrz bizantyńska. Na budowę złożyły się marmury ze wszech okolic świata. Wielki ołtarz dolnej bazyliki zbudowany z marmuru kararyjskiego i marmuru z Var; cokół statuy N. P. M. z Lourdes jest z afrykańskiego onyksu. Statua sama ze złoconego spiżu. Korona wykonana z różowego brazylijskiego topazu.

Do progamu pobytu w Lourdes należy odbycie Drogi Krzyżowej. Stacje tej Drogi znajdują się wzdłuż drogi, która wiedzie wokół wzgórza, znajdującego się nad górną bazyliką. U początku tej drogi wznosi się marmurowy ołtarz z potężnym krzyżem w pośrodku. To pomnik poświęcony 33 ofiarom pielgrzymki z Moulins, która uległa straszliwej katastrofie kolejowej w dniu 1 sierpnia 1929. Stacje wykonane przez paryskiego artystę rzeźbiarza Riffla; każda stacja przedstawia grupę z bronzu. Każda kosztowała 30 tysięcy franków. Ku pierwszej stacji prowadzą schody na wzór Scala Santa w Rzymie. Przywiązane są te same odpusty do niej. Osoby każdej grupy są naturalnej wielkości. Na twarzach legjonistów rzymskich spokój i równowaga, — ot spełniają z precyzją i rutyną wydany im rozkaz. Żydzi o wyrazie twarzy, znamionującym chytrość i podniecona złość. Przy ósmej stacji grupa niewiast: w grupie tej przedstawicielki wszystkich sfer społecznych: wykwintna patrycjuszka, mniej zamożna mieszczka i wreszcie ubożuchna kobiecina z ludu. Przed stacją Ukrzyżowanie plac, mogący pomieścić do 5 tysięcy nabożnych. Przed krzyżem ołtarz, przy którym odprawia się teraz msza św., a bierze w niej udział podobno 4.000 licząca pielgrzymka flamandzka i śpiewa w ojczystym języku, pełnym wyrazów czysto niemieckich. Na krzyżu stacji XIII. wisi mały krzyżyk, pamiątka z pielgrzymki do Ziemi św., odbytej w roku 1885 pod przewodem Ojców Asumpcjonistów. W czasie pielgrzymki do Ziemi św. przypinają taki krzyż do masztu okrętu, na którym płyną, obnoszą ten krzyż podczas całej pielgrzymki, a po jej ukończeniu obdarzają nim jedno ze sławniejszych miejsc pątniczych. XIV Stacja wznosi się u wejścia do olbrzymiej rozpadliny skalnej a przez nią do groty, nad którą wznosi się kolosalny krzyż, który w dniu 22 sierpnia 1899 roku przynieśli tu po poświęceniu u Groty Objawienia, pobożni mężczyźni procesjonalnie, boso, i wśród pokutnych śpiewów. Plac przed bazyliką zdobi kilka posągów; posąg św. Michała Archanioła, ufundowany przez 121 pułk obrony krajowej francuskiej w r. 1878; dalej tz. Kalwarja bretońska, wysokości 12 m., ufunduwana w roku 1900 przez 4 diecezje bretońskie; statua proboszcza z Ars św. Jana Vianneya z białego marmuru kararyiskiego, ufundowana przez jego ojczystą diecezję Belley, w roku 1921. Ostania przed bazyliką wznosi się statua N. Panny, zwana: „La Vièrge couronnée".

Ostatnia przed bazyliką wznosi się statua tzw. Statue de la Vièrge couronnée. Kończę tę pielgrzymkę po pamiątkach lurdeńskiego Sanktuarjum u groty Objawienia. Zwie się ona „Massabielle" tzn. stara grota. Składa się z trzech po sobie następujących wgłębień; dalsze ma 8 m głębokości, 12 m szerokości i 6 m wysokości. Źródło z cudowną wodą wytryska w głębi groty na lewo od wejścia; na przedzie groty w pewnego rodzaju niszy ustawiono statuę Niepokalanej dłuta artysty-rzeźbiarza Polaka nazwiskiem Fabisz, wykonana według wskazówek i opisu samej Bernadetty, podarowana w roku 1864 przez prezydenta Senatu francuskiego Chalmel-Lacour. Statua, cudne arcydzieło — robi głębokie wrażenie; na cokole widnieje napis: „Sue say Ero Immaculata Conception" w dialekcie prowansalskim, w którym to właśnie w czasie swych objawień Najśw. Panna rozmawiała z Bernadettą. Skała poniżej statuy lśni jak kryształ, wyszlifowały ją pocałunki pielgrzymów i pocieranie o nią pamiątek z Lourdes. Przez rozpadliny w głębi

groty wstępowała Matka Najśw. w pobliżu Bernadetty. Cała grota dość mocno przykopcona miljonami świec, jakie tu spłonęły i płoną od chwili, gdy Bernadetta na polecenie Najśw. Panny zapaloną świecę w grocie zostawiła. Na środku groty ołtarz z białego marmuru kararyjskiego i lurdeńskiego, ozdobne filary z żółtego marmuru sjeneńskiego. Ambona z marmuru lurdeńskiego. W tyle groty poza podwójną żelazną kratą błyszczy zwierciadło wody cudownej, której wypływa 85 litrów na minutę. Woda spływa do olbrzymiego zbiornika, wykutego w skale pod bazyliką różańcową i stąd rozchodzi się do piscyn i do studni, z której dwunastu kurkami mogą jej sobie czerpać pielgrzymi dowoli cały boży dzień. Piscyny, zbudowane ze składek w roku 1891, składają się z trzech pawilonów, z których dwa przeznaczone są dla niewiast a jeden dla mężczyzn. Każdy pawilon ma po trzy kabiny. Woda cudowna dopływa wprost ze źródła a zasilana jest wodą ze zbiornika.

Obsługą w piscynach zajęte są dwie organizacje: Hospitalité de N. D. de Lourdes i Hospitalité de N. D. du Salut. Pierwsza urzęduje cały rok i liczy dziś około 700 członków tj. 300 pielęgniarek i 400 pielęgniarzy.

(C. d. n.) *Peregrinus Tarnoviensis.*

Praca duszpasterska w Saksonji.

Za czasów Reformacji liczba katolików spadła w Saksonji do minimum, a i tym nielicznym utrudniano praktyki religijne. Np. w Lipsku przez 200 lat nie wolno było odprawiać nabożeństw katolickich. Dopiero ostatnie stulecie dało im pewne swobody. Po wojnie sytuacja prawna katolików saksońskich poprawiła się. Wzrosła natomiast wroga agitacja. Katolicy i dziś jeszcze stanowią znikomy procent w tym kraju. W Lipsku np. na 700 tysięcy mieszkańców katolików jest około 20 tysięcy, zgrupowanych w sześciu parafjach.

Katolicyzm ciągle jednak, choć powoli, wzrasta, protestantyzm upada. W parafjach protestanckich, liczących po kilka czy kilkanaście nawet tysięcy „wiernych“ na nabożeństwa niedzielne przychodzi zaledwie kilkanaście osób. W dni powszednie zbory są zamknięte. Mały jednak procent protestantów przechodzi na katolicyzm, większość odpadających przechodzi na bezwyznaniowość lub wchodzi w najróżnorodniejsze sekty.

W takich warunkach specjalną musi też być katolicka praca duszpasterska w tym kraju. Opisuje nam ją jeden z kapłanów na łamach „Kroniki diec. sandomierskiej“.

Niektóre parafje katolickie mają tylko świątynie prowizoryczne (Notkirche). W takiej świątyni spuszcza się w poniedziałek żaluzję między prezbiterjum a nawą. W dni powszednie świątynią jest tylko prezbiterjum, a nawę zamienia się na salę gimnastyczną i teatralną. W suterynach, do kościoła przylegającej plebanji, znajduje się kręgielnia. Przed kościołem rozciąga się obszerny plac sportowy z bramkami do piłki nożnej, urządzeniami do koszykówki, siatkówki, strzelnicą, torem saneczkowym, i t. d. Aby to zrozumieć i usprawiedliwić, trzeba wziąć pod uwagę, że sport w Niemczech jest bardzo rozwinięty i że jeżeli młodzież nie ma odpowiednich placów sportowych w organizacjach katolickich, to zaciąga się do organizacyj sportowych wrogich katolicyzmowi.

Sama praca duszpasterska (w kościele) to tylko ułamek całkowitej pracy duszpasterza, koncentrującej się głównie w stowarzyszeniach. Główna uwaga zwrócona na młodzież.

Dla młodszych dzieci urządza się raz lub dwa razy t. zw. *Heimabende,* wypełnione śpiewem, zabawami, a zakończone kwadransem poważnym i krótką modlitwą przed Tabernaculum. Dla młodzieży starszej (osobno dla chłopców, osobno dla dziewcząt) są przynajmniej raz w tygodniu *Aussprachеabende,* połączone z zabawami sportowemi ale tylko jako wytchnieniem. Zebrania dla chłopców prowadzi proboszcz, dla dziewcząt pomocnice. Stowarzyszenia żeńskie mają poruczone sobie utrzymanie porządku i przystrojenie kościoła. W czasie feryi szkolnych organizuje się kolonje dzieci do okolic katolickich (Westfalji, Nadrenji, Bawarji). Dla pozostałych urządza się pół-kolonje t. zw. Kindernachmitage.

W parafji o jednym kapłanie tylko w pierwszą niedzielę miesiąca jest msza śpiewana, w czasie której lud śpiewa po łacinie, w drugą i trzecią niedzielę śpiew jest niemiecki, w czwartą jest Komunja młodzieży, więc w czasie mszy św. odmawia się modlitwy przed Komunją, a w przerwach śpiewa odpowiednie pieśni. Jeżeli w miesiącu jest piąta niedziela, to lud — podzielony na dwie części — recytuje modlitwy mszalne w języku ojczystym.

Ważnym czynnikiem duszpasterskim są odwiedziny chwiejących się lub odpadłych katolików odbywane przez proboszcza lub odpowiednią osobę świecką. Osoba odwiedzająca idzie na cały dzień, zabierając z sobą książki, gazety. Katolików praktykujących nie odwiedza się. Zdeklarowanych wrogów też nie, poddaje im się tylko w odpowiedni sposób czasopisma katolickie.

Dobra prasa propagowana jest jeszcze w inny sposób. Przy wejściu do kościoła są broszurki, książki do nabożeństwa i czasopisma bez nadzoru, obok tylko znajduje się puszka na pieniądze i zachęta: „Obsłuż się sam“.

Bardzo popiera się rekolekcje zamknięte. Są w tym celu specjalne domy i specjalne znaczki oszczędnościowe na ten cel. Są też skrócone rekolekcje jednodniowe (Einkehrtage), na których spędza się część czasu w kościele, część w sali wykładowej lub w ogrodzie. *B.*

Udzielanie Komunji św. w obrządku ruskim.

W sprawie tej, bardzo ważnej dla naszych pobratymców, przytoczyliśmy w r. 1931 w „Gazecie Kośc.“ (str. 479 n.) główną treść artykułu X. Cyryla Korolewskiego, zamieszczonego w tomie ósmym „Irenikon“ (str. 282—322) p. n. „Le passage et l'adaption des Occidentaux au rite oriental“ (suite), który uważa za szczególnie pożądaną zmianę w udzielaniu Komunji św., praktykowanem dotąd w tym obrządku. Zarówno katolicy, jak i „prawosławni“ — pisze on — ubolewają dziś nad tem, że jej udziela się od ósmego wieku w obrządku bizantyńskim: „jedna łyżka dla wszystkich ust... Niema nic bardziej antyhigjenicznego, a Bóg nie ma obowiązku naprawiać błędów ludzkich“. To jest nawet jedna z przyczyn, dla których w kościołach ortodoksyjnych bardzo mało osób przystępuje do Ko-

munji, że wierni ją opuszczają albo wolą przyjmować ją u łacinników, chociaż pod inną postacią. Były próby reformy, ale niezręczne, które wywołały protesty ze strony pewnych umysłów ciasnych. Gdzieniegdzie jednak zgodzono się w dyskusjach teoretycznych na sposób następujący, który zachowuje obie postaci i chleb skwaszony, ale uwzględnia higjenę i zwyczaje życia nowoczesnego: cząstki, przeznaczone dla wiernych, mają być znacznie dłuższe niż szerokie i Komunję ma dawać się nie łyżką, lecz palcami, zanurzywszy koniec cząstki we Krwi Przenajdroższej. Jeden z gorliwych prałatów, metropolita w Alep, Dymitr Quadi, później patrjarcha w Antjopji, a dziś już zmarły, wprowadził pierwszy ten sposób i to na początek w jednym tylko kościele. Ale po pierwszem zdziwieniu, lud uznał tę nowość za bardzo dobrą i domagał się jej rozszerzenia. Życzenie to spełniono, zachowując łyżkę dla tych, którzy przy niej obstawali. Po kilku miesiącach łyżka zniknęła całkiem z użytku liturgicznego w mieście Alep – posługiwano się nią jeszcze tylko przy czyszczeniu kielicha po rozdaniu Komunji. Z Alep rozeszła się ta reforma do wszystkich eparchij patrjarchatu w Antjochji, do Palestyny i Egiptu.

Uczyniono z nią także próbę z powodzeniem w Rzymie, a stamtąd pozyskała sobie kolonje albańskie w Kalabrji i na Sycylji; zaczęto ją wprowadzać w Konstantynopolu i w Atenach. Rusini jednak, których „więcej krępują pewne przesądy“ (jak pisze autor, nie dodając jednak, jakie to są „przesądy“) „może dłużej będą się opierali, ale i oni ją przyjmą, jeżeli ktoś potrafi na nich wpłynąć“.

Otóż teraz pojawił się w lwowskiej „Nywie“ (grudzień r. 1931, str. 464—466) artykuł O. Józefa Krawczuka, przemawiający stanowczo za tego rodzaju reformą. Opowiada on, że kiedy był w roku 1919 na kongresie eucharystycznym w Wiedniu i tam odprawiała się suma pontyfikalna w kościele św. Szczepana w obrządku ruskim, prosiło go kilku księży Niemców z Bawarji o wyjaśnienie tych ceremonij. Podziwiali piękność naszego obrządku, ale kiedy rozpoczęło się udzielanie Komunji i zobaczyli, jak jedną łyżeczką podaje się ją wszystkim, powiedział jeden z nich do mnie: „Wissen Sie, das ist hässlich! Ja na to zamilknąłem, bo to naprawdę nie jest po kulturnemu (sic)... Mojem zdaniem byłoby najpraktyczniej wprowadzić sposób udzielania Komunji św. pod jedną postacią i to w formie opłatka, jak jest w obrządku łacińskim“ (str. 465 — podkreślenie nasze).

„Komunja pod jedną postacią nie jest obca naszemu obrządkowi. My i teraz chorych komunikujemy pod jedną postacią... W parafjach, gdzie jest Apostolstwo Modlitwy, gdzie lud przystępuje liczniej i częściej do spowiedzi i Komunji św., my i teraz musimy komunikować pod jedną postacią, bo cóż zrobić, kiedy wierny pości aż do wieczerzy i wieczorem żąda Komunji św.?“ i t. d.

Z tem jednak zdaniem nie zgadza się wcale drugi artykuł, zamieszczony w tymsamym zeszycie „Nywy“ przez O. Teodora Cehelskiego. Redakcja zaś obiecuje dopiero później wypowiedzieć swoje zapatrywanie. Sądzimy, że większa część księży „ukraińskich“ ma i w tej sprawie głównie na względzie zachowanie różnicy między ich obrządkiem a naszym, aby ich lud nieoświecony nie zachwiał się w swem błędnem zapatrywaniu, iż jego religja nie jest tą samą, którą wyznają i Polacy. *X. P.*

Wśród unitów.

Głos białoruski. — Nacjonalizm ukraiński.

Białoruski kapłan, wychowany w lwowskiem seminarjum grecko-katolickiem (jak podaje „Nowa Zorja“), napisał pod pseudonimem dwie broszury: „Zapomnienie historji“ i „Kwestja zasad“. W broszurach tych domaga się: 1) postawienia sprawy narodowej odrębności białoruskiej w należytem świetle w państwie i wobec świata; 2) dla wspólnego dobra starać się o pozyskanie Białorusinów dla Polski; postarać się w Rzymie, by białoruskie sprawy misyjne w Polsce przydzielono zpowrotem kongregacji dla kościołów wschodnich (a nie komisji „Pro Russia“) i by utworzono nowe dwie diecezje misyjne. Należałoby też założyć białoruskie seminarjum duchowne w kraju i kolegjum w Rzymie. W ten sposób Białorusinów nawracaliby Białorusini obu obrządków. Polska mogłaby zyskać na tem bardzo wiele pod względem politycznym, przeszkodzonoby bowiem i rusyfikacji tych ziem i „ukrainizacji, groźnej dla północnego wschodu swym siczowym charakterem“.

*

„Nowa Zorja“ wystąpiła przeciwko skrajnemu nacjonalizmowi części ruskiego społeczeństwa i ruskiej prasy, która nie waha się przyklasnąć nawet jawnym zbrodniom rozpolitykowanej młodzieży, które przynoszą tylko szkodę własnemu narodowi. Na to odpowiedział „Czas“ (organ ukraińskich nacjonalistów): „Niech to (skrajny nacjonalizm) będzie nawet „najgorszą herezją“, lecz historja przekonywuje nas, ile dobra, postępu przyniosły światu herezje“ i dodaje, że świat korzyć się winien przed „heretykami“. *X. B.*

Sprawy religijne.

Wandalizm rewolucji hiszpańskiej. Z okazji wydalenia Jezuitów z Hiszpanji podaje „Kurjer Warszawski“:

Setki szkół powszechnych, zawodowych, kursów dokształcających, kolegjów i wyższych uczelni, oto ich dorobek. W Walencji prowadzono świetne kursy wieczorne, na które uczęszczało 90 chłopców, ćwicząc się w rozmaitych praktycznych zawodach. W Barcelonie szkoła zawodowa miała ich 400. Znanym był podobny zakład naukowy w Madrycie, który uległ w ub. roku podpaleniu, dokonanemu przez motłoch uliczny. Ze szkoły tej wyszło wielu zdolnych inżynierów i techników. Obecnie przeniesiono niektóre jej wydziały zagranicę do belgijskiego Liege i francuskiego Lille.

Jezuici mieli 30 kolegjów, do których uczęszczało około 7.000 uczniów, a uczyło 500 nauczycieli w tem 398 Jezuitów i 100 świeckich. Uczyło się w nich darmo około 300 uczniów. W Bilbao była jezuicka politechnika, założona jeszcze w roku 1887, uczęszczana przez 200 studentów, zamieszkałych w internacie. Zakład ten miał jedne z najnowocześniejszych urządzeń laboratoryjnych. Wykładało w nim 36 profesorów. Świetnie się rozwijała podobna uczelnia z wydziałem chemji i biologji w Sarie, w Commilasu fakultet teologiczny, a w Valencji akademja z wydziałami lekarskim, prawnym, literackim i ekonomicznym. Jezuici też kierowali słynnemi obserwatorjami w Ebru i Certosa. Na wypędzeniu Jezuitów traci wiele proletarjat i biedota miast hiszpańskich, poza bowiem nauką dzieci i młodzieży, otrzymywały one w szkołach jezuickich pomoc w pożywieniu i odzieży. Poza tem, że około 100.000 dzieci otrzymywało bez-

płatną naukę, w takim Madrycie rozdano w ostatnich miesiącach 289.811 ubrań, pomiędzy 58.000 osób, około 635.000 kg. żywności. W Barcelonie rozdano moc zasiłków pieniężnych. W Sevilli powołano do życia klinikę dla biednych, w której bezpłatnie udzielano pomocy lekarskiej. W r. 1908 Jezuita Carles Ferris założył szpital dziecięcy na 635 łóżek, urządzony według ostatnich wymagań, gdzie się przyjmuje tylko biedotę. Takich i temu podobnych dzieł mają za sobą Jezuici jeszcze setki. Wystarczy między innemi czytać statystykę konferencji św. Wincentego a Paulo, kierowanych przez Towarzystwo Jezusowe. A i teren gospodarczy nie jest im obcy. Oto potężny katolicki Związek rolny łączy tysiące syndykatów, rozproszonych po całej Hiszpanji.

Poza tem barbarzyństwem usuwania z Hiszpanji elementu najbardziej patrjotycznego, praworządnego i światłego, należy podkreślić wandalizm, dokonywany przez szumowiny i ich przewódców, płaconych przez Moskwę, na najświetniejszych zabytkach historycznych, z których inne narody się szczycą i innym z dumą pokazują. Okropną jest statystyka spalonych i zburzonych dotąd kościołów, muzeów, szkół, w których kryły się skarby przeszłości i dawnej wielkiej kultury hiszpańskiej. W Alicante spalono 8 kościołów, 6 szkół, 2 klasztory, zburzono 7 kościołów, 3 szkoły i pałac biskupi i 1 plebanję. Spalono wspaniałe kolekcje obrazów włoskiej i sewilskiej szkoły z 14 i 15 wieku, w tem bezcenne płótna Ribery, Vincenzo Lopeza, 2.000 rzeźb. Zbiór sztuki arabskiej z 10 do 12 w. W Maladze spalono 5 kościołów, 6 zburzono, zniknęło z powierzchni ziemi 5 szkół, 5 klasztorów i 1 rezydencja biskupa. Moc zbiorów artystycznych, w tem 17 obrazów Juana de Mena, kilka Tiziana, Gomeza i inne, oraz wielkie muzeum archeologiczne. W Madrycie spalono 7 kościołów, 3 klasztory, 2 bezpłatne dla biednych dzieci szkoły, 3 bibljoteki, z których jedna miała około 100.000 tomów, 10.000 dokumentów dyplomatycznych, 6.000 fotografij, 4.000 djapozytów paleograficznych, bezcenne obrazy. Zniszczono znany jezuicki „Instituto de Artes e industrias", jedyny w swoim rodzaju w Hiszpanji, poza tem muzea przyrodnicze, z jego działami psychologicznym, psychotechnicznym.

Z BOLSZEWJI. Ukraina jest wygłodzona i w najcięższej niewoli. Polityka wyzyskiwania ekonomicznego Ukrainy, prowadzona przez rząd moskiewski od kilku lat i przymusowa kolektywizacja rolnictwa, spowodowała zupełne zubożenie Ukrainy. Brakuje tam nie tylko wyrobów przemysłowych: skóry, materji na suknie, mydła i innych rzeczy niezbędnych, ale i środków żywności.

Taki stan rzeczy napotyka się nietylko w miastach i centrach przemysłowych, ale nawet po wsiach, bo rząd sowietów zabiera wieśniakom przemocą i po cenach, które sam wyznacza, zboże, jarzyny i bydło. Sami też wieśniacy, przeciwni stanowczo tej kolektywizacji, zabijają wielką część bydła i wolą niszczyć środki żywności niż poddać się kolektywizacji, która jest dla nich taką samą ruiną.

Z drugiej strony spodziewała się partja komunistyczna, że wprowadzenie „kartek na żywność", rozdzielanych członkom stowarzyszeń przemysłowych, którzy dawniej otrzymywali różne środki żywności i wyroby w magazynach państwa i w kooperatywach po cenach stałych, zapewni poniekąd nabywanie wytworów spożywczych przynajmniej robotnikom i funkcjonarjuszom. Ale w rzeczywistości nikt nie dostaje tego, co mu przyznano.

W ciągu roku 1930—31 magazyny państwa i kooperatywy mogły dostarczać tylko chleba (czarnego, bo mąkę wywozi się zagranicę), cukru, soli i ryb. Inne środki żywności, jak ziemniaki, marchew, kapustę, widywało się rzadko, a o maśle, tłuszczu, mięsie i mleku już się nie mówi. Bardzo trudno dostać, chociaż posiada się na to kartki, odzież i obuwie, a nawet nie można dać rzeczy koniecznych tym robotnikom uprzywilejowanym, którzy mają prawo za swoją pracę do różnych korzyści.

Władze sowietów starają się naturalnie uspokajać ludność, zapewniając, że kryzys powszechny skończy się, skoro tylko będzie przeprowadzony plan pięcioletni. Ale cały naród wie doskonale, co znaczą te obietnice i o ile można na nie liczyć.

W ten sposób stosunki między rządem a ludnością stają się z każdym dniem coraz bardziej nieznośne. A to jest tem łatwiej zrozumiałe, że niezadowoleni i zacięci anty-komuniści należą na Ukrainie do partji narodowych separatystów, bo ludność tamtejsza jest przekonana, że Moskwa wyzyskuje Ukrainę i że wymyśliła politykę „ukrainizacji", żeby mogła lepiej rządzić i lepiej usprawiedliwiać rząd okupacji rosyjskiej. Dziś nietylko nacjonaliści ukraińscy, ale i komuniści ukraińscy potępiają otwarcie politykę obecną rządu moskiewskiego na Ukrainie. Ajenci rosyjscy w tym kraju, lękając się wybuchu rewolucji nacjonalistycznej, używają środków bezwzględnych i oburzających, żeby te dążenia stłumić w samym zarodku. Dokonano licznych aresztowań wśród Ukraińców. W roku ubiegłym wytoczono proces patrjotom ukraińskim, którzy zajmowali się tylko swojemi pracami, czy to w dziedzinie nauczania, czy na polu literatury i umiejętności. Zniesiono też kościół „ukraiński" autokefalny.

Łatwo pojąć, że te akty teroryzmu i te środki brutalne (kroniki trybunałów sowieckich zapisują tysiące aresztowań, deportacyj i wyroków śmierci) nie mogą uśmierzyć pragnienia wolności na Ukrainie. Wiedzą o tem ajenci sowietów i dlatego wtrącają do więzienia robotników, studentów, profesorów i włościan z tego tytułu, że należą do „tajnych związków antykomunistycznych i mających cele narodowe". Część uwięzionych rozstrzelano, innych zesłano na wyspy Sołowieckie, a ci nieliczni, którzy pozostali w ojczyźnie, nie mogą dostać pracy, ani uzyskać środków żywności w kooperatywach, a więc skazani są na śmierć głodową. Między innymi skazano na wygnanie komunistów ukraińskich Położa, byłego dyplomatę i Jaworskiego, akademika.

Jaki będzie los uwięzionych? — Czekiści żądają od nich, żeby wyznali, iż „nie mają słuszności". W tym razie wytoczy się im proces polityczny w celu skompromitowania idei niepodległości Ukrainy. W tych zaś wypadkach, w których czekiści nie mają wystarczających dowodów, albo z innej przyczyny będą uważali nowy proces za niepożądany, postawi się uwięzionych, którzy nie wyznali, iż „nie mają słuszności", przed trybunałem wojskowym, który według wszelkiego prawdopodobieństwa zasądzi ich na śmierć przez rozstrzelanie „za zdradę państwa".

Taka jest dola ukraińców, żyjących na własnej ziemi, kiedy na nich wydają wyroki „w imieniu republiki ukraińskiej" wysłańcy z Moskwy, którzy nie mają nic wspólnego z tym krajem i uważają ludność miejscową za coś niższego, co powinno być trzymane w kajdanach i nie jest zdolne do utworzenia własnego rządu!

W sprawie małżeństw mieszanych. Ukazał się dekret św. Officium w sprawie rękojmi przy zawieraniu ślubów mieszanych. W dekrecie tym jest wskazane, że często obowiązki, nakładane na małżonków w wypadkach mał-

żeństw mieszanych, nie są przez nich wykonywane. Odnosi się to szczególnie do sprawy wychowywania potomstwa w wierze katolickiej, czemu w wielu wypadkach stoi na przeszkodzie miejscowe ustawodawstwo państwowe. W państwach protestanckich zdarza się często, że dzieci nie są wychowywane po katolicku wbrew woli rodziców. Św. Officium zwraca przeto uwagę XX. biskupów i proboszczów na to, że dyspensy na zawarcie małżeństwa mieszanego należy udzielać tylko wtedy, gdy małżonkowie mogą dać rękojmię, nie pozostawiając żadnych wątpliwości co do wypełnienia nałożonych przez tę dyspensę obowiązków. Dekret wskazuje również na to, że należy brać pod uwagę również okoliczność, jakie prawo obowiązuje na obszarze, na którym zamieszkują, lub zamieszkać zamierzają otrzymujący dyspensę. W razie niezastosowania się do przepisów zawartych w powyższym okresie, dyspensa nie będzie ważna. (KAP.).

Z Budapesztu. Towarzystwo katechetów w Budapeszcie urządziło pod przewodnictwem swojego prezesa X. prał. Krywalda, którego X. Prymas Węgier zamianował swoim pełnomocnikiem i mężem zaufania w sprawach nauczania religji — 6-dniowy kurs socjologiczny dla kapłanów z naddunajskiej stolicy. Tematy wykładów były pomiędzy innemi następujące: Historja i krytyka ustroju kapitalistycznego; O wychowaniu socjalnem a) kapłanów, b) młodzieży; Kościół i kwestja socjalna, Etyka i polityka socjalna, Quadragesimo anno (wygłosił kanonik Leopold), opieka rodzin, dzisiejszy stan bolszewizmu, organizacje młodzieży; kartele i trusty, własność prywatna, pastoryzacja robotników. Kurs otworzył dłuższą przemową X. kardynał prymas Seredi.

Misjonarz z Kolonji, Franciszkanin O. Elpidjusz, wygłosił w kilku kościołach w Budapeszcie i okolicy szereg nauk w języku niemieckim, dodając otuchy strapionym dzisiejszemi stosunkami wiernym i zachęcając do abstynencji, jako do jednego ze środków zwalczania obecnego kryzysu. Plon miał obfity, mimo że to się działo w kraju wina.

Więcej optymizmu! Ojciec św., przyjmując w dniu 8 b. m. dorocznym zwyczajem kaznodziejów wielkopostnych, wygłosił przy tej okazji dłuższe przemówienie na temat panującego kryzysu światowego. Znajdujemy się — mówił Ojciec św. — w okresie dwóch konferencyj międzynarodowych, po których wiele spodziewa się świat, coraz bardziej pogrążający się w pesymizmie. Mamy nadzieję, że Opatrzność przyjdzie nam z pomocą i ręka Boska wesprze i zastąpi rękę ludzką. Dzieje wykazywały zawsze niemoc ludzką przy rządzeniu sprawami świata, albowiem sprawy jego posłuszne są ręce Boskiej, a nie woli ludzkiej. Kryzys doby obecnej odczuwa się nie tylko w stosunkach międzynarodowych i politycznych, odczuwa się go również wewnątrz każdej rodziny. Kaznodzieje winni oświecać sumienia i zwracać uwagę, że wszyscy jesteśmy w ręku Boga, choć o Nim zapomina się nawet tam, gdzie rozprawia się o losach narodów. To zapominanie o Bogu w sferach mężów stanu, kierujących polityką narodów, w sferach bankierów, finansistów, wojskowych i innych, stojących u góry, naśladowane jest przez szerokie masy. Wzbudzone już zostało uczucie miłosierdzia, wobec tego jednak, że statystyki wykazują wciąż znaczne ilości bezrobotnych w poszczególnych krajach, że nędza wciąż rośnie, wiele jeszcze uczynić trzeba wysiłków, by pomóc potrzebującym. Dlatego też dalszym obowiązkiem kaznodziejów jest przypominać wiernym o cierpieniach ich bliźnich i nawoływać do niesienia im pomocy. Ponadto słowami swemi winni nieść pociechę i podnosić na duchu. Świat dzisiejszy stworzył sobie pogańską wiarę w to, jakoby pieniądz był celem, do którego winien zmierzać i jemu wszystko poświęcać. Tymczasem już św. Grzegorz Wielki powiedział: bogactwa człowieka stały się jego kolcami. Wkońcu ze szczególnym naciskiem podkreślił Ojciec św., że nauki, jakie wygłaszać będą kaznodzieje w czasach obecnych oznaczać się winny optymizmem, który jest równoznaczny z nadprzyrodzoną cnotą nadziei, stanowiącą podstawę życia duchowego. (KAP.)

Działalność Konfederacji narodowej francuskiej. Delegaci diecezjalni tej Konfederacji odbyli w listopadzie r. 1931 w Paryżu swoje jedenaste zgromadzenie ogólne pod przewodnictwem jenerała de Castelnau. Konfederacja pragnie w miarę sił swoich pracować według wskazówek Ojca św. na rzecz pokoju i dla ulżenia nędzy, spowodowanej przez obecne przesilenie gospodarcze. Od czasu swego powstania starała się ona przyczyniać do rozbrojenia duchów, do pokoju społecznego i do nawiązania stosunków normalnych między narodami.

Francja posiada obecnie zaufanie wszystkich narodów, czego dowodzi składanie złota w jej bankach, a to zaufanie zawdzięcza swej niechęci do wszelkiej polityki zdobywczej i awanturniczej.

Po ogłoszeniu Encykliki z 20 października r. 1931, przedsięwzięła Federacja wprowadzić w życie cały program akcji, która ma zmniejszyć ujemne następstwa bezrobocia przez dostarczanie pracy bezrobotnym w dziedzinie rolnictwa. Przedłożono też zgromadzeniu różne projekty do aprobaty. W dyskusji mówili przedstawiciele okręgów przemysłowych o położeniu robotników i o inicjatywach przemysłowców dla udzielenia im pomocy. Federacja poprze te inicjatywy.

Poczem przedłożono sprawozdanie o obecnem stadjum walki z niemoralnością publiczną. Jest ona teraz zorganizowana systematycznie i osiągnęła dobre wyniki, dzięki poparciu przez opinję publiczną i przez władze.

P. Chassagnade-Belmin mówił o nauczaniu wolnem, piętnując niesprawiedliwość, którą popełnia państwo przez odmawianie wszelkich zasiłków szkołom wolnym, które przecież wychowują 800.000 uczniów, umożliwiając tem samem państwu znaczne oszczędności. Trzeba koniecznie kwestję tę rozwiązać w sposób słuszny: może to zrobić „Urząd narodowy zasiłków szkolnych“, według projektu, aprobowanego już przez Izbę deputowanych.

Co się tyczy wyborów, zatwierdzono na nowo zasadę, że Federacja zajmuje się wyłącznie sprawami religji, moralności i rodziny i akcją w dziedzinie społecznej według dyrektywy papieskiej.

Z piśmiennictwa.

O. Dr. A. Fic. Dominikanin. **Z podróży do siedmiu kościołów w Azji.** Włocławek 1931 (Stron 145 w dużej 8-ce. Odbitka z „Ateneum Kapłańskiego“. Tom 25, 26).

Autor opowiada w sposób zajmujący i pouczający o swej podróży do Pergamum, Tyatyry, Smyrny, Efezu, Laodycei, Filadelfji i Sardes (str. 5—103), a w drugiej części (str. 107 do końca) o podróży do Konstantynopola, Brussy, Iconium i Tarsus. Zwiedzał tam, przygotowany naukowo do badań archeologicznych, wszystkie starożytności i pamiątki ciekawe szczególnie dla nas chrześcijan. Miejscowości te są u nas jeszcze mało komu znane, bo podróże do krajów tureckich nie są tak nęcące, jak oglądanie piękności i arcydzieł zachodnich, a przytem są połączone z różnemi przykrościami; ale tem większa jest n. zd. zasługa czcig. Autora, że nam tak żywo opisał te okolice i pamiątki. *X. P.*

Bogdan Nawroczyński: Uczeń i klasa. Zagadnienia pedagogiczne, związane z nauczaniem i organizowaniem klasy szkolnej. Lwów-Warszawa 1931 (Str. 392 w 8-ce. Cena zł. 12·80. Książnica-Atlas).

Książka ta jest szóstą w szeregu wydawnictw „Bibljoteki Pedagogiczno-Dydaktycznej“, zasługującej bardzo na uwagę także naszych Czytelników. (Jedną z nich, a mianowicie S. B a l e y'a „Psychologję wieku dojrzewania“, oceniliśmy w nrze 32 Gaz. Kośc. z r. ub.). Autor, profesor jednego z gimnazjów warszawskich, roztrząsa, uwzględniając bogatą literaturę odnośną, ważne i trudne zagadnienia z dziedziny szkolnictwa: mówi o nauczaniu jednostkowem i zbiorowem, o teorjach obniżającego wpływu masy na jednostkę i o tezach przeciwnych, o badaniach eksperymentalnych, o zindywidualizowaniu nauczania zbiorowego, o doborze pedagogicznym, o jego pojęciu i historji, o próbach jego urzeczywistnienia, o różnicowaniu szkół średnich według rodzaju uzdolnień i kierunku zamiłowań i t. d., a na końcu podaje własny projekt ustroju naszego szkolnictwa.

Jest to materjał tak bogaty, że nawet krótkie streszczenie dzieła musiałoby za wiele miejsca zająć w naszej Gazecie. Poprzestajemy więc na kilku uwagach, dotyczących spraw, które nas tu szczególnie zajęły. I tak autor proponuje (str. 165 nn.) rozmieszczenie gromady uczniów, różniących się bardzo pomiędzy sobą pod względem uzdolnień i zamiłowań, po r ó ż n y c h klasach szkolnych „w ten sposób, aby uczniowie każdej z nich stanowili grupy w dostatecznym stopniu jednorodne pod względem uzdolnień. Wówczas łatwo będzie w każdej klasie dostosować program i metody nauczania do właściwości i potrzeb każdego pojedyńczego ucznia“ i t. d. Projekt to bardzo dobry, ale czy u nas dziś wykonalny? Ileżby to trzeba klas w każdej szkole średniej i jak wielka musiałaby być liczba nauczycieli, żeby ten projekt można było wprowadzić w życie? Ale niewątpliwą zawiera prawdę teza autora (na str. 197), że „nadmierna różność uzdolnień uczniów jednej klasy wytwarza niekorzystne warunki dla nauczania i wychowywania młodzieży, a w szczególny sposób cierpią na tem uczniowie najzdolniejsi, słabo uzdolnieni i jednostronnie uzdolnieni“.

Dobrze jest także obmyślany jego projekt ustroju naszego szkolnictwa (p. str. 367 nn.): szkoła elementarna ma być siedmioletnia, ale zróżnicowana według s t o p n i uzdolnienia młodzieży. Niższe stopnie uzdolnień należałoby kierować do osobnych klas natychmiast po ustaleniu niewątpliwej djagnozy. Obok klas dla normalnie uzdolnionych powinny istnieć równoległe „ciągi“ klas dla słabo uzdolnionych, oraz zakłady dla idjotów. Po czterech zaś latach nauczania wspólnego uczniowie wybitnie uzdolnieni mają kształcić się przez trzy lata w klasach osobnych, a potem w szkołach średnich różnych typów. Trudno jednak dziś marzyć u nas o takiej reformie szkolnictwa.

Innego rodzaju wątpliwość nasuwa nam to, co szan. autor pisze o metodzie eksperymentalnej, którą się posługuje w celu zbadania zdolności uczniów (str. 108): „Uczeń otrzymywał polecenie postawienia w przeciągu 30 sekund możliwie największej ilości punktów ołówkiem na papierze“ i t. d. Jakież to może mieć znaczenie dla dydaktyki?

O wpływie wyznania i religji na wychowanie młodzieży nie mówi autor nic. Może zamierza napisać gdzie indziej o tej sprawie, która nas kapłanów zajmuje najwięcej. *X. A. P.*

X. Dr. A. Mytkowicz: Katolicyzm socjalny w niezawisłej Belgji (Szkic historyczny. Nadbitka z Przeglądu Powszechnego. Stron 333—351 i 81—98).

Czcig. Autor, profesor uniw. Jana Kazimierza we Lwowie, przebywał w roku 1929 przez szereg tygodni w Belgji, by zwiedzić tamtejsze organizacje społeczne. Wyniki swoich obserwacyj i badań zebrał w dłuższej rozprawie, którą podzielił na 3 części: historyczną, którą wydrukował „Przegląd Powszechny“, drugą o stowarzyszeniach robotniczych, którą drukuje poznański „Przewodnik Społeczny“ i trzecią o „Związku Chłopskim Boerenbond“, jeszcze nie wydaną. Pierwsza część, nam przysłana, zawiera bardzo pouczające wiadomości o ideałach, które przyświecają katolikom belgijskim w traktowaniu sprawy społecznej. Są oni przeciwnikami tak kolektywizmu jak i liberalizmu ekonomicznego. W rozdziale dóbr musi zapanować sprawiedliwość, a nie tyranja. Kapitał i praca muszą sobie nawzajem robić koncesje. Głoszenie wojny jest szkodliwe dla obu stron (str. 92).

Rozprawa ta zasługuje bardzo n. zd. na przeczytanie. *X. A. P.*

Nadesłano do Redakcji:

X. dr. Brunon Wyrobisz: Przestępstwa przeciwko prawom familijnym w świetle kod. kar. Komisji Rz. P. Włocławek 1932. Odbitka z „Ateneum Kapłańskiego“. Str. 14 dużego formatu.

Die Schildwache. Herold des Königstums Christi. Adres Redakcji: Verlag Nazareth, Basel (Szwajcarja), Thiersteinerallee 55. Prenumerata: 10 zł. rocznie. — Poważne pismo eucharystyczne, które propaguje hasło: Eucharystja lekarstwem przeciwko dzisiejszemu złu. *B.*

KOMUNIKATY.

Z Polskiego Towarzystwa Teologicznego.

Dnia 16 b. m. mówił X. dr. Teofil Długosz o „relacjach arcybiskupów lwowskich do Rzymu“, a X. Michał Rękas o „Duszpasterstwie nad chorymi“.

Wspólne zebranie Lw. Koła Księży Katechetów odbędzie się dnia 2 marca, we środę, o godz. 16·30, w lokalu pl. Kapitulny l. 7, I. p. z referatem X. prof. Cesznaka.

Odpowiedzi Redakcji.

„Simplex“; X. M. M. w B.; X. Mł.; J. U. w P.; X. J. G. Zamieścimy w najbliższych numerach. **X. R. F. w S.** Uwagi słuszne, ale szkoda słów. Ich nie poprawimy, a sami dobrze o tem wiemy.

Wiadomości diecezjalne.

Diec. łucka. X. Jan Kozakiewicz objął stanowisko wikarjusza w Kowlu. X. Kazimierz Mackiewicz otrzymał w zarząd parafję Zasmyki.

Diec. łódzka. Z m a r ł: X. Władysław Wierzbicki, prefekt szkół średnich w Zgierzu. R. i. p.

Diec. kielecka. X. dr. Zygmunt Pilch, prof. sem. duch. w Kielcach, mianowany kanonikiem gremj. kapituły kieleckiej.

Diec. śląska. X. Józef Ochodek, wikary w Gwoździcu, przeniesiony do Dziedzic; X. Adolf Dyczek, wikary w Dziedzicach, przeniesiony do Skoczowa.

Z m a r ł: X. prałat dr. Józef Bulowski, prob. w Bielsku, ur. 1849, święc. 1872. R. i. p.

Nadzwyczajna okazja!

Tydzień taniej książki

Uwzględniając dzisiejszy kryzys, postanowił Związek Księgarzy Polskich urządzić „Tydzień taniej książki“ od 22 lutego do 5 marca 1932. W myśl tego postanowienia zniża Tow. „Bibljoteka Religijna“ na te dni ceny niektórych swoich wydawnictw. Zamówienia z prowincji uwzględnimy tylko te, które nam poczta doręczy do dnia 5 marca. Wysyłamy tylko za gotówkę lub za zaliczką z doliczeniem kosztów pocztowych. W poniższym wykazie podajemy ceny zniżone, a obok w nawiasie ceny normalne.

Bernadot W. X.: Św. Katarzyna Sieneńska 2 zł. (3.—).

Bilczewski Arcyb.: Listy pasterskie, kazania i mowy. Z lat 1909—1914: 2 zł. (3.—), z lat 1915—1922: 4 zł. (9.—).

Branchereau L. X.: Rozmyślania dla kapłanów i kleryków. Cz. I. 1.50 (2.—).

Bł. Bronisława, Patronka Polski 1.50 (2.50).

Cząstka A. X.: Wiara w Boga i czyn z wiary. Opowiadania katechizmowe z przykładami. Cz. I. 2 zł. (3.20), Cz. II. 2.50 (4.50).

Gerstmann A. X. Dr.: O skrupulantach. 0.70 zł. (1.50).

Grzelak W. X. Dr.: Nauka Chrystologiczna papapierza Gelazego I. 1 zł. (2.50).

Hozakowski W. X.: Marja Magdalena w Ewangeljach. 1 zł. (2.—).

Kosiński W. X. Dr.: Technika głoszenia kazań. 38 ilustracyj. 1.50 zł. (3.20).

Louismet O. S. O. S. B.: Życie mistyczne. Opr. 3 zł., brosz. 2 zł. (4·80 i 3.50).

Loyola M. S.: Jezus z Nazaretu. Z ilustracjami i mapą Palestyny. (Dla starszych dzieci) 2.50 zł. (4.80).

Michalski W. X. Dr.: Amos. Wstęp, nowy przekład, komentarz (z serji Pisma św. tom I). 0.30 (1 zł.).

— Ozeasz. Wstęp, nowy przekład, komentarz (z serji Pisma św. tom II). 0.70 (1.50 zł).

Nowowiejski A. J. X. Biskup: Msza w okresie przednicejskim. 0.30 (1 zł.).

Pechnik A. X. Dr.: Zarys filozofji historji 3 zł. (7.50).

Poleski H.: Rosja wczoraj, dziś i jutro. 3 zł. (10).

Skrudlik M.: Królowa Korony Polskiej. Szkice z historji malarstwa i kultu Bogarodzicy w Polsce. 109 ilustracyj. 8.— (12.50).

Straszewski M. Prof.: Filozofja św. Augustyna na tle epoki. Wydanie drugie uzupełnione. 2 zł. (3.—).

Szczepański W. X. T. J.: Tak zwany Sobór Jerozolimski. 1.— (1.50).

Tarnawski M. X. Dr.: Arcybiskup Józef Bilczewski. Krótki rys życia i prac. 1 zł. (3.—).

Umiński J. X. Dr.: Niebezpieczeństwo tatarskie w połowie XIII w., a papież Innocenty IV. 0.50 (1.50 zł.).

Wais K. X. Dr.: Bóg, Jego istnienie i istota. 4.— (6.—).

— Dziwy hipnotyzmu. Wydanie drugie przerobione 2 zł. (3.50).

Wicher W. X. Dr.: Niewolnictwo w nauce moralnej chrześcijaństwa. 0.50 zł. (2.—).

Żukowski S. X. Dr.: W blaskach Hostji. — Z różnych autorów wybrane poezje o Najświętszym Sakramencie, 2 zł. (3.20).

Żychliński B. X.: Młody Polak-Katolik. 1 zł. (1.60).

Żyła X. W.: Kościół i klasztor Dominikanów we Lwowie. 9 tablic z ilustr. 1 zł. (1.60).

Żywot Ojca Hermana, Karmelity bosego, Apostoła Eucharystji. 0.25 (0.50).

KSIĄŻECZKI DO NABOŻEŃSTWA.

Dwanaście godzin adoracji. Rozmyślania i modlitwy. Rocznik I, II i III. Każdy brosz. 0.60 zł. (1.60).

Słowa żywota. Modlitewnik dla inteligencji, oparty na tekstach biblijnych. — Brosz. 0.30 zł., opr. 1.50 (brosz. 1.—, opr. 2.—).

Do nabycia w Tow. „Bibl. Relig.“, ul. Rutowskiego 5.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4.